

Wywiad do prawdziwych relacji młodzieży (red. A. Nowakowska)

Ucieczki z domu

Większość dzieci ucieka z domu w okresie dojrzewania. Okres ten, to dla rodziców czas egzaminu z rodzicielstwa. Terapeuci są zdania, że w tym czasie dziecko zaczyna zdobywać swoją tożsamość, szuka swojego miejsca wśród dorosłych. Najczęściej wtedy zdarza się, że trudno mu porozumieć się z rodzicami. Mówi się wówczas o tym, że to przez burzę hormonów, że ten trudny okres trzeba przeczekać. Podstawowym błędem jaki popełniają rodzice, staje się postrzeganie rozwoju i wychowania dziecka jako czegoś, co dzieje się samo. Często dorośli nie mają świadomości, że jest to dla młodego człowieka bardzo trudny czas. To nie tylko kwestia burzy hormonów, ale całego rozwoju psychofizycznego i społecznego. Jest to okres przepoczwarczenia się: młody człowiek już nie jest dzieckiem, a jeszcze nie jest dorosłym. Często tego samego dnia młody człowiek zachowuje się infantylnie, za chwilę oczekuje praw i traktowania go jak dorosłego. Świat dorosłych raz fascynuje go i pociąga, raz przeraża. Rodzice często nie wiedzą, że jest to naturalne, właściwe dla okresu dorastania. Dziecko w tym wieku po prostu może tak się zachowywać. Jeżeli rodzice mają tę świadomość, łatwiej im zrozumieć rodzące się konflikty i to, że czasem tak trudno być razem.

Niełatwo jest przechodzić przez okres dojrzewania, kiedy w relacjach z rodzicami napotyka się na mur nie do przeskoczenia. Tym murem może być apodyktyczność rodziców - styl wychowania, który głosi, że "dzieci i ryby głosu nie mają." Wówczas strony nie mogą się w żaden sposób porozumieć, tym bardziej skonfrontować ze swoim odbiorem rzeczywistości. Dorastający człowiek ma wielką potrzebę bycia przyjętym, zrozumianym. Jednak nie mówi o swoich problemach, bo obawia się, że zostanie ośmieszony, skrytykowany, skrzywdzony. Często w złości, czy bezsilności krzyczy. Wówczas podczas kłótni padają słowa: "Jeśli jeszcze raz podniesiesz głos, to wyrzucę cię z domu", itp. Dziecko dochodzi do wniosku, że w żaden sposób nie da się skontaktować z rodzicami. Zamyka się w

swoim świecie, a raczej schodzi do podziemia.

Przepraszam za porównanie, ale dziecko jest trochę jak walizka. To, co do niej "włożymy" poprzez takie czy inne łączące nas z dzieckiem relacje, młody człowiek wykorzysta później w okresie dojrzewania i wkraczania w dorosłość. Jeśli w tej walizce zabraknie ufności, szacunku i miłości, dziecko w trudnych momentach zareaguje lękiem czy agresją, albo uciezką od problemów, jakie niesie życie. Dziecko powinno przede wszystkim mieć świadomość, że jest ważne i kochane. Niebezpiecznym błędem rodziców jest mówienie: "Jesteś okropny, wstrętny, do niczego się nie nadajesz." Ważne, by umieć rozdzielać uczucia do dziecka od tych, które rodzą się w nas wobec tego, co "zmalowało". Dziecko przez fakt bycia człowiekiem zasługuje na szacunek i miłość. Jego zachowanie może być przez nas ganione i być obiektem naszych uwag, czy silnych emocji. Na przykład wypowiedź: "Złości mnie, że nie dotrzymałeś umowy i wróciłeś później niż ustaliliśmy" jest lepszym komunikatem niż: "jesteś gówniarzem - nie można ci ufać".

Jeśli w okresie budzenia się własnej tożsamości, poczucia własnego "ja" dziecko czuje, że nie jest ważne samo w sobie, że nie spełnia oczekiwań rodziców, - może pojawić się chęć ucieczki. Czasem wynika to z ochoty ukarania rodziców. Dziecko mówi im w ten sposób: "Zobaczcie, co złego mi zrobiliście..."

Ucieczki z domu porównuje się czasem do prób samobójczych. Samobójstwo to ostateczna ucieczka od problemu, życia, świata. Dziecko uciekając z domu chce uzyskać efekt podobny do zamierzanego przez samobójców. Chce pokazać swoją bezsilność lub złość. Chce sprawdzić, czy rodzicom na nim zależy, na ile jest ważne, na ile go jeszcze chcą. Tak zdarza się czasem w rodzinach, w których relacja między mężczyzną a kobietą

jest tak silna, że na dziecko niejako "brakuje miejsca". Dzieci mają wrażenie, że przeszkadzają im w wiecznym miodowym miesiącu. Drogie zabawki, prezenty, wycieczki zagraniczne mają zastąpić bliskość z rodzicami a im dać czas na cieszenie się sobą.

Drugą skrajnością jest nadmierna opiekuńczość. To też trudne doświadczenie dla młodego człowieka. Jeżeli rodzice nie respektują jego osobistych granic, rodzi się sprzeciw, bunt, który może wywołać chęć ucieczki. Pewnym rodzajem ucieczki z domu jest wybór szkoły, czy później studiów poza domem, podyktowany potrzebą odseparowania się od nadopiekuńczej rodziny.

Z domów uciekają też dzieci rodziców zajętych bardziej pracą niż rodziną. Uciekają one przede wszystkim przed pustką, którą znajdują w domu. To syndrom naszych czasów. Chociaż nie zawsze brak rodziców w domu oznaczać musi pustkę. Jeżeli matka lub ojciec po pracy potrafią okazać dziecku zainteresowanie i uczucie, nie będzie ono odczuwało osamotnienia, czy odrzucenia. Trzeba się jednak zastanowić nad hierarchią wartości. Jeżeli ktoś większość swoich potrzeb realizuje w życiu zawodowym, tu spełnia się potrzeba bycia ważnym i osiągnięcia sukcesów, rodzina siłą rzeczy schodzi na drugi plan. W domu nie starcza nam już zaangażowania i energii. Wtedy trzeba się zastanowić, czy dziecko, które ucieka z domu nie robi dokładnie tego samego, co rodzic, który w pracy, a nie w domu ma rzeczywistość bardziej dla niego atrakcyjną. To jest odwieczny dylemat - każdy wybór niesie za sobą stratę. Jeżeli za najważniejsze uznamy realizowanie się w pracy, nie łudźmy się, że nie straci na tym nasza relacja z bliskimi, nasza rodzina.

Czasem impulsem do podjęcia decyzji o opuszczeniu domu są przeciągające się nieporozumienia, kłótnie rodziców czy tym bardziej ostateczny ich finał, jakim jest rozwód. Związane z takimi wydarzeniami silne uczucia lęku czy gniewu do rodzica, który według dziecka "nie chce walczyć o rodzinę" wywołuje rozpaczliwy gest ucieczki. Wówczas, odpowiadając na potrzebę chwili, rodzice próbują się dogadać, by wspólnie zająć się problemem zniknięcia dziecka. Na dłuższą metę nie rozwiązuje to problemu, który był impulsem do ucieczki.

Ucieczki dzieci są bardzo różne. Symptomatyczna jest ich geografia.

Zdarzają się ucieczki do koleżanki lub kolegi, do piwnicy, "na ulicę". Innym razem dziecko wsiada w pociąg i jedzie na drugi koniec Polski. Jest to zależne od przyczyny, z jakiej ucieka. Jeśli jest to chęć tylko zaniepokojenia rodziców, raczej nie ucieknie za daleko. Będzie chciało "obserwować", co dzieje się po jego zniknięciu. Czasami jednak jego przeżycia są tak traumatyczne i ucieczce towarzyszy tak duże napięcie, że wyjeżdża jak najdalej. Za takimi ucieczkami najczęściej kryje się duży problem.

W rodzinach dysfunkcyjnych, gdzie alkohol, przemoc czy nadużycia seksualne odbierają podstawowe poczucie bezpieczeństwa, ucieczki są dla krzywdzonych dzieci ostateczną formą instynktu samozachowawczego.

Zanim dziecko ucieknie prawie zawsze uprzedza o tym rodziców. Mówi, często wprost: "Ucieknę, nie wytrzymam". A rodzice to ignorują. Czasami owa ignorancja wynika z niechęci dostrzeżenia, dopuszczenia do siebie, że w rodzinie rzeczywiście jest problem. Oraz, że przemilczanie go nie doprowadzi do tego, iż zniknie. Jeśli dziecko odważy się powiedzieć o swoich trudnościach, często zdarza się, że rodzic nie potrafi jego wyznania przyjąć i wspólnie nad problemami tymi się pochylić. Zaprzecza wtedy przeżyciom dziecka, choćby mówiąc: "Twoje problemy to głupoty, gdy dorośniesz to dopiero zobaczysz, jakie życie jest ciężkie". Nieświadomie daje wtedy komunikat: "nie czuj tego, co czujesz, to co przeżywasz nie jest dla mnie ważne".

Reakcja rodziców na ucieczkę dziecka ma zazwyczaj trzy etapy. Na początku pojawia się złość, irytacja, agresja. "Gdzie on się podział, co on sobie wyobraża?". Potem zaczynają się telefony, poszukiwania, rodzi się strach, poczucie trudnego do ogarnięcia lęku. Trzecim etapem jest poczucie winy. "Być może faktycznie coś źle zrobiłem, postąpiłem, powiedziałem?" Zaczyna się analizowanie, co takiego się wydarzyło, że dziecko uciekło.

Po powrocie dziecka do domu jest różnie. Tak różnie jak różne są rodziny, jak różnie poszczególne osoby reagują na konflikty. Jedni powitanie zaczynają od krzyków i gróźb: "Jak jeszcze raz mi to zrobisz, to oddam cię do

poprawczaka". W tej sytuacji budują między sobą a dzieckiem mur, wykluczający wzajemne porozumienie.

Rodzice często czują się głęboko skrzywdzeni ucieczką dziecka. Uważają, że jest ono niewdzięczne. To jest typowa postawa dla rodziców, którzy traktują dziecko jak lokatę: "Jestem dla niego dobry, kocham go, kupuję mu rzeczy, których chce, więc oczekuję w zamian wdzięczności - chcę żeby i on był dla mnie dobry". Jednak, rodzic taki wymaga od dziecka nie tylko wdzięczności, ale i posłuszeństwa, oraz spełnienia własnych oczekiwań. Tak naprawdę nie zależy mu na prawdziwym kontakcie, wzajemnych, żywych relacjach. Możliwe, że inaczej nie potrafi, że w jego rodzinie zawsze panował głód uczuć i prawdziwych więzi.

Inni rodzice będą udawać, że nie ma problemu. Przyjmą postawę: nic się nie stało, zapomnijmy, niech wszystko toczy się dalej tak jak przedtem. Taka reakcja nie przyniesie nic dobrego, bo źródło problemu, które wywołało ucieczkę nadal będzie istnieć.

Najlepszą reakcją po powrocie dziecka z ucieczki jest nazwanie problemu. Trzeba potraktować ucieczkę jako sygnał, że w naszej rodzinie coś nie jest w porządku. Coś utrudnia uczciwie i wprost mówić o trudnościach. Przyznać, że ucieczka dziecka nie wynika z hormonu, który uderzył mu do głowy. To znak, że należy zanalizować, co takiego się stało, że dziecko opuściło dom. Jeżeli rodzina będzie miała w sobie siłę, by skonfrontować się z tym problemem, otwarcie go nazwać i wspólnie znaleźć rozwiązanie - jest duża szansa, że im się powiedzie. Jednak większość rodzin wymaga pomocy z zewnątrz. Te rolę może spełnić psycholog, czy psychoterapeuta rodzinny. Istotne, by była to osoba z zewnątrz, która obiektywnie spojrzy na konflikt. Czasem wystarczą konsultacje z psychologiem, czasem niezbędna okaże się terapia rodzinna.

Aby zapobiec ucieczkom dzieci z domu, należy unikać barier we wzajemnej komunikacji. Nie krytykować ciągle, nie narzekać, nie moralizować. Dobra komunikacja to umiejętność nie tylko słuchania, ale i usłyszenia drugiego człowieka. Musimy jednak pamiętać, że nadmierne wypytywanie dziecka w okresie dojrzewania może zostać

odczytane jako wchodzenie na jego terytorium. A ma ono dla dorastającego człowieka ogromną wartość. Młodzi odsuwają się wówczas od bliskiego kontaktu z rodzicami. To jest czas na przyjaźnie z rówieśnikami, pierwsze miłości. Ale nie można też zostawiać młodego człowieka samemu sobie. Kiedy dziecko ma kłopoty, rodzice mówią: "Jak będziesz dorosły, to dopiero będziesz miał problemy, przejdzie ci". To klasyczny błąd. Z dziećmi trzeba rozmawiać i dawać im poczucie, że je rozumiemy. Konflikty są czasami nieuniknione. Nie bójmy się przyjmować krytyki od dorastającego dziecka. Ono wchodzi w świat dorosłych, konfrontując się z nimi. A zaczyna od najbliższych. Jeszcze nie umie być dorosłym, ale chce nim być - i może stąd wynikać nieporozumienia. Każdy na prawo do własnych opinii. I nie jest istotne czyje zdanie jest ważniejsze. Umiejętność radzenia sobie z konfliktem wymaga umiejętności negocjacyjnych - przede wszystkim musi istnieć obustronna wola szukania rozwiązania. Tolerancja na inny punkt widzenia powinna zaczynać się od bardzo prostych rzeczy. Wtedy jest duża szansa, że konflikty będą miały dobre zakończenie i wbrew pozorom mogą stać się załącznikiem bliskich więzi.

Ucieczka dziecka z domu nie minie bez echa. W psychice może utrwalić się odruch ucieczki, jako reakcji na przerastające dziecko problemy. Jeżeli młody człowiek na trudną sytuację zareaguje ucieczką, pojawia się niebezpieczeństwo ciągłego uciekania od problemów, zamiast prób ich rozwiązywania. Może się to przenieść na przyszłe życie zawodowe, czy własną rodzinę. Dlatego lepiej jest zapobiec ucieczce, ale gdy już się zdarzy - wspólnie z dzieckiem rozwiązać ten problem.

DARIUSZ, 22 lata, wysoki, przystojny, brunet o niebieskich oczach, wychował się na wsi, jego rodzice pili, uciekał z lęku przed nimi i po to, żeby się sprawdzić.

Dariusz: Uciekałem ze strachu. Moja matka była pijaczką. Ojciec też lubi wypić. Za każdym razem kiedy matka przychodziła do domu pijana, była awantura. Najczęściej ojciec matulę prał. Mnie też się obrywało i dlatego zacząłem uciekać.

Dariusz po raz pierwszy uciekł, gdy miał 11 lat. Zrobił to czterokrotnie. Nie było go w domu przez cztery, pięć dni.

Chowałem się. Miałem swoje tajemne miejsce - stary pałac położony w pięć kilometrów od mojego domu. Stoi w lesie. Ludzie boją się tam chodzić. W 1945 roku ukryła się tam grupa Niemców. Rosjanie wykończyli ich miotaczami. Z pałacu zostały ruiny, które stoją do dzisiaj. Czułem się tam jak u siebie - opowiada.

Darek był tam sam. Mówi, że nigdy nie miał zbyt wielu kolegów. Na wsi było kilkoro dzieci rodziców, którzy pili.

- Oni też się bunkrowali. Wiedziałem gdzie. Tak samo oni wiedzieli, gdzie ja jestem, ale nie uciekaliśmy razem - wspomina.

Dariusz: "Pierwsza ucieczka to po pierwsze był sprawdzian czy sobie poradzę. A po drugie chciałem uciec od tego wszystkiego, co działo się w domu. Nie raz byłem budzony w nocy. Ojciec kazał mi się ubierać i biec cztery kilometry po wódkę na melinę. Pierwsze dwa, trzy razy były dla mnie koszmarem. A później to już wiedziałem, że jak jest libacja, to nie ma się po co kłaść. Woląłem sobie usiąść, poczekać. Podczas ucieczek sprawdziłem się. Nauczyłem się zdobywać jedzenie. Chodziłem do młyna. Coś pomogłem, przeniosłem kilka worków i zawsze dali parę groszy.

Alkohol w domu Darka pojawił się wtedy, gdy jego ojciec miał wypadek w polu. Po pijanemu jeździł ciągnikiem i stoczył się pod brony.

- Kiedy uciekłem po raz pierwszy szukała mnie policja. Miałem z nią trochę do czynienia - przyznaje Darek. - Później zaczęły się papierosy. Jak na lekcji coś mi nie pasowało, wychodziłem. Nauczyciele nie zwracali na to uwagi. Miałem prawie same dwójce. Ale z klasy do klasy przechodziłem.

Darek mówi, że rodzice szukali go tylko raz. Kiedy wrócił z drugiej ucieczki..."dostałem od ojca wycinkę". Pokazuje zgięty palec. Został złamany i źle się zrosł. Miał kłopoty z całą dłonią. Twierdzi, że ojcu raczej było obojętne, czy jest w domu, czy go mnie nie ma. Za czwartym razem szukał go brat. "Tylko on interesował się co się ze mną dzieje". Darek opowiada, że pierwsza ucieczka była dla niego trochę przygodą. Chociaż sam w ruinach starego pałacu odczuwał lęk. Potem po prostu nie chciał wracać do domu.

Pamiętał ciężką rękę ojca i wieczne awantury.

Darek: "Tam nauczyłem patrzeć się na krew, widziałem topór wbity w drzwi. Później to się już nawet do tego przyzwyczaiłem. Moje ucieczki były wyrazem niemocy. Ich przyczyna tkwiła w domu".

Darek nie mieszka już w rodzinnej wsi. Jego matka nie żyje. Ojciec przepija zapomogę. Został sam. Jeden z braci Darka uciekł "w Polskę". Znaleźli go na ulicy. Zastrzelonego. Drugi brat i dwie siostry wyjechali daleko i założyli rodziny.

- Ja też jestem na wokandzie. Nie chcę jeździć do domu. Nie chcę utrzymywać kontaktów. Ojciec chciał żeby ja tam został tylko dlatego, że pracowałem - mówi Darek.

Dariusz jest kamieniarzem. Mieszka teraz w Warszawie. Wynajmuje kawalerkę. Mówi, że ma mnóstwo pracy. Umie wycinać litery i w piaskowcu, i w granicie.

"Nauczyłem się tego w moich stronach. Poszedłem do kamieniarza, który miał swój zakład. On wiedział jaka jest sytuacja w domu. Wziął mnie na ucznia i płacił jak pracownikowi. Mam papiery, jestem czeladnikiem. Niedługo będę zdawał na mistrza. Cieszę się z tego."

Dariusz uciekał od alkoholu i przemocy, oraz - częstego w takich rodzinach - wykorzystywania w roli pościa po kolejną butelkę; niezależnie od pory dnia czy nocy. Bezwzględny brak poczucia bezpieczeństwa i nieprzewidywalność kolejnych wydarzeń były dla małego chłopca nie do zniesienia. Znalazł w sobie na tyle siły, by sprawdzić się w samowystarczalności, samodzielności. Samotne spędzanie nocy poza domem, organizowanie sobie jedzenia, pracy.

Z jednej strony duża satysfakcja, że sprawdził się w trudnym okresie, z drugiej smutny fakt, że samotność i poleganie wyłącznie na sobie, bez wsparcia najbliższych, towarzyszy mu tak długo. Czasem ten sprawdzony schemat może spowodować trudność w umiejętności poproszenia innych o pomoc, w dalszym samotnym borykaniu się z życiem. "Nie proszę nikogo o pomoc, bo nie wierzę, że ktoś mi pomoże, wesprze".

ANIA 18 lat, uciekała z domu wiele razy. Przed ojcem. Podczas ucieczek poznała co to narkotyki, kradzieże, seks.

Ania nie pamięta już ile razy uciekała z domu. Na pewno więcej niż kilkanaście. Najdłużej na półtora tygodnia. Pamięta, że pierwszy raz był w szóstej klasie.

- Związałam tak jak stałam, a była zima - przypomina sobie.
- Zwiewałam właściwie cały czas i niespecjalnie ktoś to zauważał.

Miała 12 lat.

- Gdy uciekniesz się z domu,... nie ma nic. Tylko świadomość, że zbliża się noc. I nie ma dokąd wrócić. Nie ma żadnego miejsca. I pojawiają się źli ludzie... - opowiada.

Stała przed sklepem kiedy przyszli.

- Powiedzieli, że mają miejsce, można przyjąć i przenocować - mówi.

Poszła. Nie była świadoma tego, co się stanie.

- Trafiałam na paskudną melinę. Tam się zaczęło ćpanie. Zmusili mnie do tego. Ja byłam mała, oni byli więksi. To wystarczyło, żebym się uzależniła. Za dach nad głową trzeba było świadczyć im różnego rodzaju usługi. Na przykład towarzyskie. Przychodzili różni faceci. Oni to wszystko organizowali. Potem ciężko się było z tego wypłatać - opowiada. - Fajnie, gdyby było takie miejsce, do którego wszystkie uciekające dzieciaki mogłyby przyjść. Może jakiś hostel. Wprawdzie można zgłosić się do pogotowia opiekuńczego, ale gdy tam się trafi, od razu jest sąd i różne takie rzeczy.

Uciekała przez ojca.

Ania: "Znęcał się nad nami. Nade mną, braćmi, mamą, nad wszystkimi. Bił. I nie tylko. Wymyślał różne tortury. Psychiczne, fizyczne. Wszystkie razem".

Molestowanie seksualne? Kiwa głową.

O ojcu mówi: "to psychopata" ale zaraz potem: "nie mnie go oceniać", "to mądry człowiek", "ma ze sobą problemy". Ojciec Ani przez lata pracował na wyższej uczelni. Był

pracownikiem naukowym. Teraz jest cenionym i dobrze opłacanym specjalistą w renomowanych firmach.

Ania o ojcu: "Uważał, że tak należy. Na przykład bić. Bo on jest głową rodziny, on żąda, on wymaga. Ma prawo bić, czy ma powód, czy nie ma. Nie musiałam być niegrzeczna. Wystarczyło, że źle spojrzałam. Nie mogłam mu patrzeć w oczy. Miał taką zabawę, że brał mnie i brata za włosy i walił nas głowami. To nie jest tak, że się da zapomnieć".

Ania o sobie: "Nie byłam rozbastwionym bachorem. Zwiewałam z domu, bo było mi źle. Nie dlatego, że chciałam brać, czy coś takiego. Prowadziłam drużynę harcerską, byłam ideałem".

Dobre stopnie? "Bardzo. Nie raz proponowano mi przejście do wyższej klasy. Do głowy nie przyszło mi, że może się coś takiego zdarzyć".

Ucieczki.

Robiłam straszne rzeczy. Nauczyłam się otwierać samochody. Nie okradałam ich, ale otwierałam i stałam na czatach, żeby inni mogli je okradać - opowiada.

Sama też kradła. Jedzenie. Najczęściej w hipermarketach. Wchodziła głodna, wychodziła najedzona.

"Puszczalam się - przyznaje."

Ania mówi, że czasami jak rodzice zauważali, że bezpośrednio po awanturze wychodzi i nie ma jej dłużej, wysyłali brata, żeby sprawdził, czy nie ma jej gdzieś na osiedlu. "Ale jak mnie nie znajdował, to już trudno. Nikt mnie szukał, bo oni wiedzieli, że wrócę. Nigdy nie szukała mnie policja. Tylko raz zwinęła mnie żandarmeria. Powiedzieli: chodź, pojedziemy na piwo i potem odwieziemy cię do domu. I odwieźli mnie pod drzwi. Przespałam się na klatce schodowej i uciekałam znowu."

Po powrocie z ucieczek bywało różnie.

Ania: "Mama może parę razy powiedziała, że się martwiła. Za bardzo tego nie pamiętam. Ale raczej nie martwili się, bo wiedzieli, że sobie poradzę. Mama może parę razy spytała gdzie byłam. Odpowiadałam, że tu i tam. I tak bym

jej nie powiedziała prawdy, więc wiedziała, że nie ma sensu pytać. Na pewno nie mieli świadomości, co się tam ze mną działo. Byłam przecież chodzącym ideałem. Nie było ze mną żadnych problemów. Nie sądzę, żeby spodziewali się tego”.

Czasem bywało lepiej. Ojciec przeproszał, obiecywał.

Ania chodziła na spotkania grup dla uzależnionych od narkotyków. Umowa była taka: nie pójdzie do ośrodka odwykowego, jeżeli przestanie brać i będzie się leczyć. I przez pół roku jej się to udawało.

- Później polecałam. Uciekałam z domu w święta Bożego Narodzenia. Tak mi było jakoś dziwnie. Troszkę smutno. Siedziałam pod wielką choinką na Rynku Starego Miasta. Dostałam narkotyki za darmo. W święta zawsze było najgorzej, bo wszyscy byli w domu. Właściwie nie było się dokąd ruszyć - mówi.

Ania mogłaby być bohaterką wielu reportaży. Ucieczki z domu, przemoc w rodzinie, molestowanie seksualne, narkotyki, anoreksja.

- To nie jest typowa anoreksja. To nerwica. Po prostu przestaję jeść. To nie pierwszy raz - mówi.

Niedawno wróciła ze szpitala. Waży 35 kilo. "Kiedyś miałam długie włosy - opowiada". Siedzimy w Hortexie. Ciasta, ciasteczka, pucharki pełne kolorowych deserów. Ania wyciąga z plecaka plastikowe pudełko. Wyjmuje z niego dwie marchewki. Rozmawiamy. Ania chrupie marchewki. Potem z butelki dla niemowląt wlewa do herbaty biały płyn.

- To moja tkanka tłuszczowa - wyjaśnia. - Odżywka. Lekarze mówią, że w każdej chwili mogę paść.

Ania kilka dni temu wyszła ze szpitala. "Już trzeci raz byłam w psychiatryku. Wcześniej miałam próby "5". Próbowałam się zabić. Wieształam się. Raz prawie się udało. Podcinałam sobie żyły. Kiedyś przedawkowałam narkotyki, tak że pękła mi żyła."

Żałujesz, że się nie udało? Po chwili zastanowienia odpowiada: "To straszne. Człowiek chce umrzeć, budzi się

i myśli "Cholera jasna, żyję". Znowu szpital. Po co się wtrącałi? Dopiero po dłuższym czasie zaczynałam się cieszyć, ale tak od razu nie. Nienawidziłam siebie i całego swojego życia. Myślałam, że sprawa sądowa o ograniczenie praw rodzicielskich, a potem o ich odebranie, którą mają rodzice to moja wina. Ojciec przekręcił wszystko tak, że został uniewinniony. Nawet nie był o nic oskarżony. Pod koniec sprawy sędzina mnie wezwała i zapytała czego chcę. Powiedziałam, żeby to się skończyło bez żadnego wyroku. Nie chciałam, żeby uznali ich winę." I umorzono postępowanie.

Mama Ani. Jaka jest? "Fajna. Nie jest zła." Kim jest? "To będzie śmieszne, bo jest psychologiem. Pracuje w zawodzie".

Ania: "My w ogóle nie rozmawialiśmy o tym co się dzieje w domu. Ani ja z mamą, ani z braćmi, ani mama z nami. Czasem tylko jak ojca nie było w domu komuś się wyrwało: Fajnie, że go nie ma. I wszyscy przytakiwali. Fajnie.

Czasem mnie o to pytała. Udawałam, że nie rozumiem. Ojciec mnie szantażował. Długo myślałam, że tak powinno być. Robił tak, żebym ja miała większe poczucie winy, niż on. Niektóre rzeczy, które mi robił... Bardzo ciężko było o tym mówić. Próbowałam. W końcu psycholog jej to powiedział. A ja psychologowi po pół roku. Wcześniej zaprzeczałam: "Skądże znowu. On mnie kocha". Dopiero po tym zagroziła mu sprawą sądową. I wreszcie się od nas wyniosł."

Wcześniej Ania musiała uciekać przed ojcem. Gdy chodziła do szkoły podstawowej uciekała na ulicę. Dopiero liceum zapewniło jej internat.

- Miałam wychowawczynię, która od razu coś wyczuła. Ona potrafiła każdego przejrzeć na wylot - wspomina.

Nic dziwnego. Ania ciągle miała siniaki. Czasem była tak pobita, że nie miała siły dojść do szkoły. Szkoła wysłała do sądu prośbę o zbadanie sprawy. Potem zadzwonił kurator. Wtedy rodzice się na Anię zdenerwowali. Wkrótce zabronili jej chodzić do szkoły. Pewnego dnia kurator uciekała się podstępnie, żeby Anię wydostać z domu. Zawieźli ją na komisariat, żeby zrobić obdukcję. Po drodze

Ania usiłowała skoczyć z mostu. Zaprzeczała wszystkiemu. W końcu znalazła się w pogotowiu opiekuńczym, a potem w domu dziecka.

"Lepiej żeby to się stało wcześniej. Wcześniej stałoby się jasne, że jest problem i to duży problem."

Dom dziecka.

"Było koszmarnie. W dniu, w którym przysłałam pani dyrektor powiedziałam, że nie chciałam tam i że zrobi wszystko, żebym wylądowała w zakładzie poprawczym. Miałam zakaz wyjść. Tylko do szkoły i z powrotem. W ten sposób chciała sprowokować mnie do ucieczki. Miała hobby upokarzania swoich podopiecznych."

Ania skończyła już 18 lat. Opuściła dom dziecka. Mieszka z mamą.